

# Henryk Markiewicz

---

## Zapomniane artykuły Żeromskiego

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 43/3-4, 1157-1165

---

1952

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## ZAPOMNIANE ARTYKUŁY ŻEROMSKIEGO

Za debiut prasowy Żeromskiego — jeśli pominąć jego *iuvenilia*: przekład *Pragnienia* Lermontowa (Tygodnik *Mód i Powieści*, 1882, nr 27 z 8 lipca) i *Piosnkę rolnika* (Przyjaciel Dzieci, 1882, nr 32 z 12 sierpnia) — uchodził dotąd obrazek *Ach, gdybym kiedy dożył tej pociechy...*, wydrukowany w Tygodniku Powszechnym (1889, nr 2 z 12 października). W ślad za nim ukazała się rychło, bo jeszcze w roku 1889, w tymże piśmie *Elegia*, a w *Głosie* — opowiadanie *Z dziennika. I. Psie prawo*.

Prozę artystyczną poprzedziły jednak w druku dwie obszerne korespondencje Żeromskiego: w *Gazecie Kieleckiej* (1889, nr 56 z 17 (5) lipca) ukazały się anonimowo *Echa krakowskie*, w *Głosie* (1889, nr 36 z 31 (19) sierpnia) — artykuł *Spod Stopnicy*, z anagramowym podpisem: *Iksmoreż*<sup>1</sup>. Pozycje te uszły uwagi Wacława Borowego zarówno przy edycji *Elegii* (1928), jak i przy sporządzaniu późniejszej bibliografii uzupełniającej rozproszonych pism Żeromskiego (*Ruch Literacki*, 1935, nr 7—8, 1936, nr 1). Odszukanie ich umożliwił list samego autora do Waleriana Karwasińskiego z 21 lipca 1889<sup>2</sup> (Żeromski znajdował się wówczas „na kondycji” u Zaborowskich w Oleśnicy, Karwasiński — w pobliskiej Stopnicy):

„Czy czytaliście i podziwialiście wielki mój artykuł w ... *Gazety Kieleckiej* pięćdziesiątym szóstym numerze, pt. *Echa krakowskie*? Nie czytaliście? Szczególna rzecz...”

„Przyszły numer *Głosu* (nazywam tak numer, jaki wyjdzie od tej soboty za tydzień) raczcie schować tak, aby żadne stopnickie oko nie oglądało go — wyjąwszy moich oleśnickich oczu. Ja tam będę w szacie urwipolcia, arlekina, sodomity, rozbójnika itd. Nie wypada nam, mnie się tak zdaje, pisać aż do paszkwilizmu złośliwe inseraty, konieczne ogłaszać „spaszkwilizowanym”, że my to właśnie autorami jesteśmy. Zresztą może zbyteczna troskliwość i,

<sup>1</sup> Wcześniej jeszcze, w nrze 29 *Gazety Kieleckiej* z 10 kwietnia 1889 ukazała się krótka korespondencja Żeromskiego *Spod Stopnicy* (podpisana: *Zet.*), wyrażająca uznanie dla projektu założenia przez okoliczne ziemiaństwo spółdzielczego sklepu spożywczego w Stopnicy. Notatkę tę napisał Żeromski bez przekonania, pod naciskiem oleśnickiego „towarzystwa”: „Pisać takie artykułiki w *Gazecie Kieleckiej* — to podłość — *n'est-ce pas?* — liczyłem, co prawda, nagabywany nieustannie o napisanie artykułu, że albo go nie wydrukuje p. redaktor, albo jeśli wydrukuje, to postępowcy w Warszawie huczek uczynią” — notował Żeromski w swym dzienniku (cyt. A. Wasilewski, *Dziennik Stefana Żeromskiego*, w książce zbiorowej *Stefan Żeromski*. Warszawa 1951, s. 48—49).

<sup>2</sup> List opublikowany (wraz z innymi) przez adresata w *Myśli Narodowej*, 1937, nr 40. — O *Echach krakowskich* wspomina również na podstawie dziennika Żeromskiego A. Wasilewski. *o. c.*, 48.

jeśli chcecie, trwożliwość, może Głos zesroma się złości mej i nie wydrukuje. Bądź co bądź, jeśli tam będzie jaka korespondencja ze Stopnickiego, nie pokazujcie jej nikomu”.

Korespondencję tę wysłał jednak Żeromski do Głosu — jak wynika z dalszego listu do Karwasińskiego — dopiero 9 sierpnia.

*Echa krakowskie*, rezultat pierwszego pobytu Żeromskiego w Krakowie, w czerwcu-lipcu 1889 roku, są w znacznej części streszczeniem wystąpień Tarnowskiego i Asnyka; zainteresują badacza jako początek polemiki ideowej Żeromskiego ze Stańczykami, prowadzonej potem w *Odgłosach krakowskich* (1892), opowiadaniu *Rozdziobią nas kruki, wrony...* (1894) i *Szyzyfowych pracach* (1898, dygresja o *Dziejach Polski* Bobrzyńskiego). Znacznie ważniejsza i lepiej napisana jest jednak korespondencja *Spod Stopnicy*: poza celną krytyką wyżysku chłopów przez kler, zasługuje tu na uwagę spory zasób obserwacji społeczno-obyczajowych, które weszły potem w prozę artystyczną Żeromskiego.

Henryk Markiewicz

STEFAN ŻEROMSKI

### ECHA KRAKOWSKIE<sup>3</sup>

W ubiegłym tygodniu rozegrała się nareszcie walka dwu na gruncie galicyjskim istniejących stronnictw zwycięstwem mniej silnego. Wobec mających nastąpić wyborów posłów do sejmu, dwu wybitnych przedstawicieli wrogich sobie obozów, dwu mocarzów stylu charakteryzowało barw nie szczędząc, oba, o których mówimy, stronnictwa. Prof. hr. Stanisław Tarnowski wystąpił z broszurą pt. *Próby rozstroju*<sup>4</sup>, rozesał ją w tysiącznych egzemplarzach, bezpłatnie, aby wszyscy, kogo miał na myśli, uprzytomnili sobie taki oto obraz stronnictwa liberalnego.

Stronnictwo liberalne nie jest, według niego, ani demokratyczne, ani postępowe, lecz za jedyną zasadę ma negacją wszelkiego czynu, prowadzącą do anarchii i nicości. Kierunkiem jego jedynym jest wszystko ganić. Podkopuje ono fundamenta kościoła, wykrada wiarę, nie prowadzi do równowagi stanów, budzi do walki nie tylko już przeciwko szlachcie, ale przeciwko... kapitałowi, stanowisku, urzędowi, zdolności i w ogóle zasłudze. Dzienniki tego kierunku lepiej szanują rabina niż papieża. Wszelka dla nich karność jest niesprawiedliwością, uciskiem i okrucieństwem, opór zwierzchności dopiero dowodzi godności człowieka. Zwolennicy galicyjskiego libe-

<sup>3</sup> Gazeta Kielecka, 1889, nr 56 z dn. 17 (5) lipca.

<sup>4</sup> Odbitka z Przeglądu Polskiego, czerwiec 1889.

ralizmu rzucają błotem na ludzi zasługi, na najzacniejszych i zasłużonych — choremu J. Szujkiemu przesyłają wiersz żałujący, że jeszcze nie umarł... Liberalizm to tworzy z młodzieży purchawki, wydęte brzydkim kurzem próżności albo jadowite grzyby. Rezultatem tego kierunku i tego wpływu będzie złe przeistoczenie społeczeństwa, zepsucie jego charakteru, zagłada moralnej jego istoty, ostateczny rozstrój i prawdziwy *Finis*...

Tyle prof. hr. Tarnowski. Jakby w odpowiedzi na ten czarny obraz, kandydat na posła do sejmu, znany a najgenialniejszy nasz poeta współczesny, dr Adam Asnyk, na zgromadzeniu wyborców miasta Krakowa wygłosił mowę<sup>5</sup>, w której w taki znowu sposób „babrze” stronnictwo *tz. zachowawcze*.

Jest to koteria złożona z najróżnorodniejszych żywiołów i sfer towarzyskich, która bez żadnych podstaw moralnych chce uzurpować stanowisko rządu moralnego w społeczeństwie. Działalność jej jest ujemną i szkodliwą, bo nie zasady są jej łącznikiem, lecz wspólność interesów prywatnych. Jest to spółka komandytowa prowadząca interesa na własny rachunek. Nie uczyniła nic dla podniesienia gospodarstwa i produkcji rolniczej, nie wytworzyła nowych gałęzi przemysłu, nie otoczyła opieką handlu i rękodziel. Nie nie zrobiła dla oświaty ludu, niczego nie poświęciła na cele użyteczności publicznej, nie zaopiekowała się nawet językiem, bo posługuje się żargonem francusko-galicyskim, niby dla zdjęcia z siebie wszelkiej cechy miejscowej. Koteria ta denuncjuje przeciwników przed rządem, podsuwając im chęci przewrotne i wrogie dla państwa zamysły. Na jej liście proskrypcyjnej znajdują się wszyscy demokraci jako indywidua podejrzane o wszelkie możliwe nieprawości. Koteria ta werbuje świeżych ochotników, bo stać ją na płatnych pochlebców i panegirystów, bo ma do rozdania intratne posady, bo utrzymuje salonowych pieczeniarczy, głoszących enoty chlebobodców. Szeregu czynów dodatnich, rozumnych i szlachetnych koteria nie ma za sobą — olśniewa natomiast dostojenstwami, majątkiem, wpływami, wydaje dyplomy na mądrość, geniusz i cnotę. Wzrastają bujnie przez nią zasiane: protekcja, nepotyzm, serwilizm i hipokryzja. Wszystkie idee zastąpiła idea „rozumu stanu”, chce odsądzić lud od praw konstytucyjnych i odebrać wszystkim najważniejszą ze swobód człowieka — swobodę myśli.

<sup>5</sup> Mowa wygłoszona 1 lipca 1889. Tekst w *Nowej Reformie*, 1889, nr 149, przedruk u K. Wóycickiego, *Asnyk wśród prądów epoki*. Warszawa 1931, s. 92—100.

Tyle dr Asnyk. Jeden obraz od drugiego czarniejszy, trudno jednak nie dostrzec, że za kandydatem liberalnym przemawiają fakty. Toteż sympatia ogólna, od chwili pojawienia się znanej książki Szczepanowskiego *Nędza Galicji w cyfrach*<sup>6</sup> — zwraca się ku dziennikom liberalnym i sam hr. Tarnowski wyznaje ze smutkiem, że podczas gdy N[owa] Reforma cieszy się zarówno poczytnością, jak poparciem — Czas i Przegląd Polski zarówno pierwszej, jak i drugiego brak uczuwają. Najwybitniej zaś zaznaczył się ów zwrot przy obiorze posłów w dniu 4 bm. Kandydatem postawionym przez stronnictwo stańczykowskie był dr Majer<sup>7</sup>, pomimo jednak tz. „środecków”, czyli przylepiania plakatów jak prześcieradła olbrzymich, a zaklinających obywateli wyborców, by nie hańbili się wybieraniem Asnyka, „który sławił w swych poezjach demagogię i socjalizm, nie rozumiejąc się na tym, co mówi”<sup>8</sup>, pomimo malowania go jako antysemitę, pomimo nihilizowania głosów wyborców z Kazimierza, oświadczających się za „Asznikiem lub Aśnykiem”, większością głosów (864 przeciw 781 za Majerem) Asnyk wybrany posłem został. Tym sposobem, posłem Weiglowi<sup>9</sup> (1530 gł.) i Chrzanowskiemu<sup>10</sup> (1432), znanym z zasad niezależnych, przybył współtowarzysz tyle szlachetny, człowiek prawy, poeta, co wyśpiewał przepięknie niedolę i smutek ostatniego pokolenia, i umysł szeroki, obejmujący pod względem społecznym obszary nierównie szersze niż te, na jakich błąka się krakowski serwilizm. Po ogłoszeniu rezultatu wyborów, około 500 osób z posłem Romanowi-

<sup>6</sup> *Nędza Galicji* ukazała się w r. 1888.

<sup>7</sup> Józef Majer (1808—1889), wybitny uczony, fizjolog, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezes Akademii Umiejętności.

<sup>8</sup> Tekst tego plakatu głosił: „Niech żyje Majer! Jego tylko wybierajmy naprzeciw fałszywej demokracji. Jemu tylko oddajemy głos my, którzy znamy prawdziwą demokrację, a nie tę, która prowadzi do demagogii i socjalizmu, a którą sławi i zaleca poeta nie rozumiejący się na tym, co mówi! Niech żyje Majer!” (cyt. W. Feldman, *Stronnictwa i programy polityczne w Galicji*. Kraków 1907, I 205).

<sup>9</sup> Ferdynand Weigel (1814—1902), docent Uniwersytetu Jagiellońskiego i adwokat, działacz stronnictwa demokratycznego, od roku 1869 poseł na sejm krajowy, od r. 1872 — do parlamentu austriackiego.

<sup>10</sup> Leon Chrzanowski (1828—1899), polityk, publicysta i historyk, w latach 1852—1863 współredaktor Czasu, później „dziki”, od roku 1867 poseł na sejm krajowy.

czym<sup>11</sup> na czele udało się do mieszkania Asnyka na ulicę Łobzowską w celu złożenia życzeń nowemu posłowi.

Na wystawie Tow. Przyj. Szt. Pięk. zwracają na siebie uwagę dwa obrazy p. Stachewicza: *Pochód na północ* i *Błogosławieństwo kosiarzy*<sup>12</sup>, prócz tego staraniem Towarzystwa wyszła świeża edycja reprodukcji *Lituanii* Grotgiera<sup>13</sup>. Szerszy ogół za bardzo przystępną cenę poznajamiać się może z geniuszem tego nieśmiertelnego poety-malarza.

Zresztą mało osób zwiedza obecnie wystawę, cała bowiem śmietanka wywędrowała już lub wędruje, jeśli nie dalej, to do Swoszowic, Szczawnicy, Krynicy. W mieście zostają, zdaje mi się, sami... mularze. Toteż wznoszą się wszędzie gmachy, a z publicznych zasługuje na uwagę klinika chirurgiczna przy ulicy Kopernika, gdzie królować będzie jedna z gwiazd naukowych miejscowego świata, prof. dr Rydygier<sup>14</sup>.

Komitet pomnika Mickiewicza wystawił już pomnik... polskiej zaradności. Jest on tak wielki, że nie zmieści się obok niego nawet najmniejszy Mickiewiczowski. Toteż ten ostatni utonął już, zdaje się, „w zapomnienia fali...” — tak tu o nim cichutko.

#### KORRESPONDENCJE „GŁOSU”

##### SPÓD STOPNICY<sup>15</sup>

O miedzę z powiatem stopnickim sąsiadujący chłop galicyjski powiada tak: „A i cóż mi ta, panie, z tej oświaty. Oświata oświata, a ja z 9 mórg gruntu płacę rocznie 39 reńskich podatku... A bo to wszystko. Umarł niedawno starosta w D.<sup>16</sup>, zostawił małego synka, to na powiat nałożyli podatek — niby dla tego synka; — tak ta, powiada, rzucisz po 3 centy z morgi, a chłopcu zbierze się

<sup>11</sup> Tadeusz Romanowicz (1844—1904), znany działacz i publicysta stronnictwa demokratycznego, poseł na sejm krajowy, redaktor *Nowej Reformy*.

<sup>12</sup> Właściwe tytuły: *Pochód na Sybir*, *Błogosławienie kosynierów*.

<sup>13</sup> A. Grottger, *Album Litwania*. Kraków 1889, nakładem A. Kaczurby (nie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych).

<sup>14</sup> Ludwik Rydygier (1850—1920), wybitny chirurg, autor wielu prac naukowych, od r. 1887 prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, zorganizował w Krakowie nową klinikę chirurgiczną.

<sup>15</sup> *Głos*, 1889, nr 35 z 31 (19) sierpnia.

<sup>16</sup> Prawdopodobnie Dąbrowa Tarnowska.

na rok 500 reńskich. Ładnie to jest? Jakby tak wojna, — to my by ta nie od tego byli, żeby pójść «pod ruskiego». Tam podatek mniejszy i pan nie taki mocny. «W Polsce» chłopu lepiej — a oświata to se ta sama przyjdzie pomaluszku. Człowiek by se z tych 9 mórg zapłacił te ta sześć, siedem rubli i pokój. Snadniej ta wtedy z czytaniem”.

Wyobraża sobie Galicjanin Stopnickie jako kraj, gdzie z chłopu tłuszcz kroplami kapie. Tymczasem w powiecie naszym, według podania, Kain zgubił swą maczugę, gdy po zabiciu Abla, po świecie błądząc, szedł od Buska ku Pacanowu<sup>17</sup>. Prawda, że podanie powyższe podane zostało w ostatnim dziesięcioleciu silnej, argumentami prawie niezbitymi popartej krytyce przez młode pokolenie warstw naszego powiatu wyższych, sceptycznie, w duchu wieku wykształconych (przeważnie w 4-klasowej pensji męskiej w Kielcach), dla mnie jednak posiada ono pewien odcień wiarygodności. Maczuga ta być tu musi...

Wźmy taki dowód:

Przybywa do parafii młody, świeżo z seminarium wylusknięty ksiądz wikary. Przystojny, jest dobrze — ale to więcej interesuje nasze damy niż mnie — ważniejszą natomiast dla nas jest działalność, jaką rozpoczyna z chwilą przybycia.

Zaczyna ksiądz wikary działalność od przebudowania nawy kościelnej. Pomimo że przebudowanie takie kosztuje piętnaście tysięcy rubli, parafianie gromieni w odpowiedni sposób, straszeni morem, pożarami, nieurodzajami itd., składają po trzy ruble z morgi i wkrótce nowa nawa daje świadectwo o ich pobożności...

Pięknie!

W następnym roku swego pasterskiego trudu zaczyna ksiądz wikary nawolywać do zburzenia starego i postawienia nowego presbiterium oraz sprawienia marmurowej posadzki. Parafianie zgromadzają się na uchwałę gminną, klóćą, krzyczą — wreszcie zatwierdzają restaurację.

Nim stanęło presbiterium, rozpoczyna krucjatę przeciwko filarom w odnowionym już kościele, które „brzydkością swoją ubliżają majestatowi Bożemu”, zaprasza do składek na organy nowe, na mur opasujący cmentarz, na monstrancję, ornaty, malowanie kościoła itd., zaprasza tak nieustannie aż do chwili powołania go w zasług uznaniu na godność proboszcza. Przybywa nowy ksiądz wikary.

<sup>17</sup> Pacanów — miasteczko pod Stopnicą.

Ten burzy starą dzwonnice, choćby była zabytkiem architektonicznym, sprowadza różne obrazy, restauruje plebanię, burzy, przestawia, znowu burzy...

Nie mam ja zamiaru dowodzić, aby trudy te podejmowane były w celu zwrócenia na się oczu władzy duchownej i jak najszybszego a upragnionego uzyskania probostwa, ale dlaczegóż zubożać chłopą, nakładać na 6 mórg gruntu przeciętnie 15 rs. rocznego podatku, wyzyskiwać w tym celu jego zabobonność, dowodzić mu, że dlatego właśnie spaliła mu się stodoła, posucha wypaliła zboże, umarło dziecko, ponieważ na uchwałę gminnej przeciwko nowym budowlom głos podawał. Nie jestem również przeciwnikiem upiększania kościołów, lecz czemuż ksiądz wikary jeździ parą koni za 400 rubli i amerykanem<sup>18</sup> o pąsowych poduszkach? Ksiądz wikary nie zwraca uwagi na nieurodzaj tegoroczny, na grożącą nędzę i, jeżeli oprócz składek uchwalonych wymaga jeszcze ofiar z tak zwanego pobożnego serca, to prawdziwie kainową maczugą bije biedaków:

Gdyby obliczyć wszystko, co chłop składa rocznie w ręce dobrodzieja, to przewyższyłoby to w trójnasób podatek państwowy. Nie sądzę, aby środek ten wzmacniania pobożności wzmacniał ją rzeczywiście.

Poruszam też kwestię podatku kościelnego, czyli rozjątrzam najświętsze uczucie Przeglądu Katolickiego<sup>19</sup> w celu zaznaczenia, że chłop, którego księża plebani nasi nazywają z pogardą chłopem lub *mużykiem*, może modlić się w starym, odwiecznym, pradziadowskim kościele.

Prawie mu, chamowi, nieokrzesanemu, nie mającemu cienia poczucia o piękności ostrołuków?... Ja bym wołał, na co jednak plebani nasi zgodzić się nie chcą, aby chłop czytał choćby książeczki Promyka<sup>20</sup>. Czemu czytanie ich surowo zabronione jest nieraz przez księży — próżno silę się pojąć. Nie potrzebna tam chłopu wcale świecka mądrość — powiadają — sprowadzają natomiast książki do nabożeństwa niebywałego ogromu, po prostu mszały i rozprzedają je po 10 złotych sztuka w sztukę. Muszą one być pożyteczne dla

---

<sup>18</sup> *Amerikan* — powozik odkryty.

<sup>19</sup> *Przegląd Katolicki* — tygodnik klerikalny wychodzący w Warszawie od r. 1863.

<sup>20</sup> *Promyk* — pseudonim Konrada Prószyńskiego (1851–1908), pedagoga i publicysty, autora znanego elementarza i wielu książek dla ludu.



duszy chłopskiej, ale nie wystarczają, bo, jak mówi Galiejanin, „oświata sama przychodzi po maluśku”.

Mamy na obszarze stopnickim wieś, gdzie wszyscy umieją czytać, większość pisać, są jednostki, dla których książeczki Promyka już nie wystarczają, zdarzają się prośby o pożyczenie rzeczy poważniejszych. Mamy wśród „narodu chłopskiego” osobistości niemal wybitne, korespondentów *Gazety Świątecznej*<sup>21</sup>, prenumeratorów kilku naraz pism, trzymających się sukmany.

Warto widzieć samorodne, oryginalne, przygodne szkoły, gdzie bystry wyrostek podpatruje i podsłuchuje sztukę czytania z tą ciekawością, z jaką podpatruje sztukę stolarską lub kowalską, w lot ją chwyta i, gdyby miał środki...

Za burzenie istniejących lub powstających środków tego rodzaju, w imię nawet nie wiedzieć czego, niejeden ksiądz wikary winien odpowiedzieć przed sądem zbiorowego sumienia, gdyby ono istniało na tej ziemi...

„Kto by nas poznał przed ćwierć wiekiem i zobaczył dziś, zdumiałby się dokonaną demokratyzacją”, cieszą się ideologowie pozytywiści najzupełniej optymistycznie. Kto by zobaczył szlachtę stopnicką i sandomierską przed pół wiekiem i ujrzał ponownie dziś, zdumiałby się, nie dostrzegając żadnej w niej zmiany w kierunku demokratycznym. Arystokrację tych województw można bardzo jeszcze skutecznie rozbewstwić demokratyzmem Korzeniowskiego...

Zmiany w niej są, lecz nie te, jakie mieć chciała myśl „pracy organicznej”. Szlachcie trzystomorgowiec, „ogorzała twarz”, jarmarkowicz w czapce „maciejówce”, grubych butach i żółtych losiowych rękawiczkach, koniarz, karciarz, ulubieniec Kostrzewskiego — prawie że zaginął. Jest obecnie konduktorem kolejowym, rządcą hotelu, oficjalistą w wielkim majątku, urzędniczkim-skrybą, czasami subiektem w sklepie spożywczym, kasjerem w fabryce — utonął jednym słowem w morzu półinteligentnego proletariatu. Pomimo że był wybitnie niemądry, mieszkała w nim energia, rzutność, zdolność do wszelkiej pracy, zdrowie fizyczne i pewnego rodzaju życiowy pozytywizm. Miał zresztą serce dobre.

Czasami po prostu a ogromnie wielkie rzeczy kochał. Obecnie został na roli tylko ćwierćpanek, elegancki barbarzyńca taki sam, jakim unieśmiertnił go Sienkiewicz w *Humoreskach z teki Wor-*

<sup>21</sup> *Gazeta Świąteczna* — pismo dla ludu, redagowane przez K. Prószyńskiego od r. 1881 w duchu solidaryzmu społecznego, odegrało ważną rolę w rozbudzeniu kulturalnym wsi Królestwa Kongresowego.

*szylły*. Rzadko się zdarza, aby posiadał świadectwo z ukończenia klas czterech, drwi z herbu, gdy się stara o pannę bankierównę, wczytuje się, usiłując zrozumieć, w *Próby rozstroju*, gdy bywa „w celach” w domu „z tonem”. Ceni doktorów, adwokatów i wszelkich „tych tam innych” jak konie, a konie jak doktorów. „Sezon” zimowy przepędza w Warszawie posagów gwoli „myszkując”, latem zwozi na wieś ideały sak-paltotów, modnych upręży na konie i „tarantasów”. Być salonowo „dobrze” — to środek, ożenić się z posagiem — to cel jego życia. Gdy go osiągnie w jakiegokolwiek, choćby żydowskiej sferze — o tytułiku marzy i każdemu galicyjskiemu hrabiemu możliwości być stańczykiem z głębi serca zazdrości. Stopniowo zagrzebuje się w nudnym sobkostwie, w śmiesznym *quasi*-konwenansie, gardząc o jeden folwark, o jeden powóz biedniejszym i nie go już, żadna sprawa ze społeczeństwem nie wiąże, wyjąwszy języka, którym, poza salonem, czysto klnie. Ów piercipanek ceni tylko pieniądź, splótł się pojęciami z arystokracją pieniężną, przewyższa ją pychą i różni się od niej tylko nabożnością i modą. Kupuje sobie kodeks karny i czyta go pilnie w tych razach, gdy dał się lub ma zamiar unieść głosowi krwi, tj. gdy chce chłopu, ekonomowi, Żydowi krzywdę wyrządzić, gdy zamierza wyrzucić ze służby fornała na zimę, wymierzyć doraźną sprawiedliwość, znaną nam aż nadto dobrze. Wszystko dla niego jest stepem dziewczym, na którym z zyskiem dla siebie panować pragnie. Wszystko, co bierze od społeczeństwa, uważa za powinność, gdyby cokolwiek dawał — dawałby zawsze z łaski.

Nadaremnie Orzeszkowa, Bałucki, Prus i inni naprawiają szlachtę stopnicką — tendencją. Skutek zawsze jest i będzie jeden: naprawiani nie czytują kazań, a jeśli czytają wypadkiem, znajdują, że jest to „nie wiedzieć co”. Podobny los spotyka rozmaitych oddziaływaczy, wyjątkowo zjawiających się na roli ukończonych prawników. Zjawia się młodzian, roztacza w salonach „radykalizm”, walczy, dowodzi, lecz nie dłużej nad rok: zabity przez konwenans, wyśmiany, pogardzony w towarzystwach już to ochładza się, oszlifowuje rogate swe myślenie, już zamyka się w pesymizmie i znudzeniu. Żadna kropla ożywcza nie wsiąknie w tę glinę, żadne ziarno dobre nie przyjmie się na tej opoce.

*Iksmoreż*